

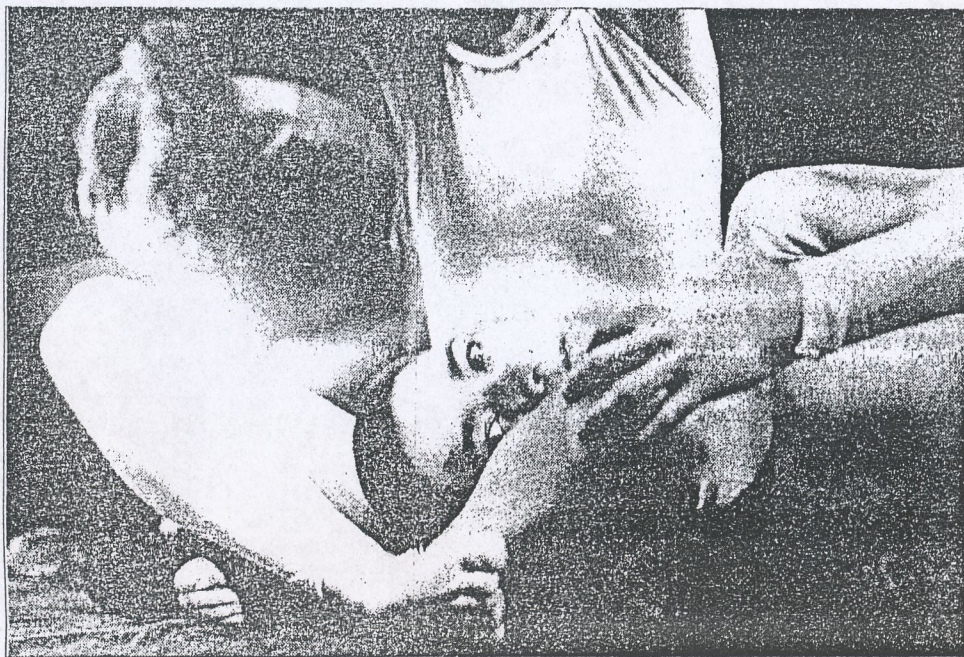
Wizje w ruchu

„Poczułem się jak... choreograf w radiu, jak ktoś absurdalnie nie pasujący do sytuacji” – wspomina poeta Bohdan Zadura chwilę, gdy Jerzy Leszczyński zaproponował mu posadę kierownika literackiego w swym Teatrze Wizji i Ruchu. Bo, oczywiście, teatr ten nie tylko obywateli się bez słów na scenie. On jest niemal nieprzet-

lumaczalny na słowa, chociaż niektóre ze swoich spektakli wywiódł z dzieł literackich (jak np. „Kobieta z wydm” według Abe Kobo).

O ostatnim, jubileuszowym przedstawieniu teatru również trudno opowiadać się słowami. Tym trudniej, że, jak przyznaje sam autor, „nic się tu nie zaczyna i nic nie kończy”. Jest tylko

„szum myśli”, swobodne skojarzenia, jak w filozoficznym „strumieniu świadomości”. Dodajmy – świadomości zdominowanej przez obrazy i wizje. Są one różnorodne, również stylistycznie, więc i przedstawienie nie jest jednorodną całością, ale rodzajem suity złożonej z przenikających się nawzajem scen.



Fot. MICHAŁ SACHADYN

Teatr Wizji i Ruchu: „Smuga blasku”, scenariusz, scenografia i reżyseria Jerzy Leszczyński, muzyka El.D. Vision, Robert Usewicz, Krzysztof Janik. Premiera – Grudzień, 19 listopada 1994.

Jest więc na przykład na początku misterna konstrukcja z ludzkich ciał (trochę przypominająca hinduskie płaskorzeźby, ale raczej bez erotycznych odniesień), z której po kolei „odrywają” się poszczególne elementy – ludzie, by przetożyć się w głąb sceny i tam skonstruować nową „budowlę”. To jeden z najciekawszych obrazów przedstawienia. Potem następuje wiele różnorodnych scen, czerpiących z różnych form wyrazu, od pantomimy po taniec. Są wśród nich sceny z udziałem kilkunastu aktorów, są duety i „solówki”. Spośród tych ostatnich największe wrażenie robią te w wykonaniu Beaty Spasik, wyróżniającej się na tle bardzo sprawnego zespołu, jeszcze większą sprawnością i wyrazistością „mowy ciała”. Beata Spasik gra w tym przedstawieniu rolę człowieka młodego, dążącego do wolności. Tak przynajmniej można odebrać jedną z najładniejszych scen przedstawienia w jej wykonaniu – scenę „wrywania się do lotu”. Tak jak np. postać odgrywana przez Agnieszkę Kukiz uosabia to, co w człowieku biologiczne i to, co kobiece (?). Jeśli bowiem większości z tych obrazów można przypisać pewną symbolikę, to jest tam i obraz walki, i obraz dążenia do miłości, i obraz sytuacji jednostki w zbiorowości. Są sceny radości życia i podróży (znów jeden z ładniejszych obrazów – „przechadzka z parasolkami”). Są

układy przywołujące skojarzenia z Pletą, może więc mówiące o macierzyństwie. Jest uciska i taniec przerażający się w „chocholi”.

Zasadniczy środek wyrazu to ruch, ale czasami pojawia się rower i szczudła, ścierki do podłogi, które przelastczają się w sztandary. Albo kolorowe koszule, również przemieniające się we flagi, których drzewce przebijają i wykrzywiają ciała aktorów. To pojawienie się rekwizytów i nagłe efekty świetlne kontrpunktują długie i grane bardzo ekspresyjnie przedstawienie. Ale nawet zwyczajny, pracujący odkurzacz jakoś wtapia się w ten język. Wtapia się też scena gry na gitarze, pokazana w formie teatru cieni.

Nie pasuje za to, moim zdaniem, do całego spektaklu końcowa scena uczyt i owego „chocholego” tańca. Historyczne kostiumy, jakie do tej sceny przywdziali występujący w trykotach aktorzy, jakoś niepotrzebnie uokretniają sytuację, która do tej pory miała walor uniwersalności.

No i nie mnie, ale tym, którzy znają dotychczasowy dorobek Jerzego Leszczyńskiego oceniać, na ile interesujące pomysły inscenizacyjne ze „smugi blasku” są świeże i nowe w stosunku do poprzednich przedstawień Teatru Wizji i Ruchu. Kto jednak widział ten teatr po raz pierwszy, na pewno wyszedł z przedstawienia poruszony.

M. KRUCZKIEWICZ

